

A detailed oil painting of a man's face, focusing on the right eye which is a striking, unnatural blue color. The rest of the face, including the nose and lips, is rendered in naturalistic tones. The texture of the paint is visible, giving it a tactile quality.

MARGINESY

Jaume
Cabré

K I E D Y Z A P A D A M R O K

Quan arriba la penombra

THE TRANSLATION OF THIS WORK WAS SUPPORTED
BY A GRANT FROM THE Institut Ramon Llull

 **institut
ramon llull**
Język i kultura katalońska

COPYRIGHT © Jaume Cabré, 2017

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Sawicka

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2019

AUTOR NAGRODZONY TYTUŁEM

Premi d'Honor de les Lletres Catalanes

dla najlepszego pisarza katalońskiego, 2010

Krzyżem Świętego Jerzego,

najwyższym katalońskim odznaczeniem, 2014

Nagrodą Księgarzy Katalońskich

za całokształt twórczości, 2017

A N N A S A W I C K A – iberystka, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor „Studiów Iberystycznych”, tłumaczy z języka katalońskiego i hiszpańskiego. Przez pięć lat była lektorem języka polskiego i wykładowcą literatury polskiej na Uniwersytecie Barcelońskim. Zajmuje się m.in. literaturą i kulturą katalońską (*Paryż–Barcelona–Sitges. Modernistyczny „genius loci” w Katalonii z perspektywy Santiago Rusiñola*, 2003, *Drogi i rozdroża kultury katalońskiej*, 2007). Ma w dorobku przekłady kilku katalońskich dramatów (Sergi Belbel, Josep Maria Benet i Jornet, Carles Batlle, Josep Pere Peyró, Lluïsa Cunillé, Guillem Clua) oraz opowiadania Pere Caldersa i Javiera Tomeo (*Minihistorie*, 2009), średniowieczny brewiarz mistyczny Ramona Llulla (*Księga Przyjaciela i Umiłowanego*, 2003), a także powieści Alberta Sáncheza Piñola (*Chłodny dotyk*, 2006), Lluïsa-Antona Baulenasa (*Za worek kości*, 2008), Marii Angels Anglady (*Skrzypce z Auschwitz*, 2010) i Eduarda Mendozy (*Miasto cudów*, 2010). W 2013 roku ukazała się w jej przekładzie pierwsza tłumaczona na język polski powieść Jaume Cabrégo, *Wyznaję*, w 2014 *Głosy Pamano*, w 2015 *Jaśnie pan*, w 2016 *Cień eunucha*, w 2017 *Agonia dźwięków*, a rok później *Podróż zimowa*.

W 2015 roku została uhonorowana prestiżową nagrodą Instytutu Ramona Llulla. Kapituła uznała, że *Głosy Pamano* to najlepszy przekład literacki z języka katalońskiego.

Dla Margaridy

MĘŻCZYŻNI NIE PŁACZĄ

- Tato, nie zostawiaj mnie samego.
- Nie będziesz sam. Popatrz, popatrz. Widzisz, ile dzieci jest na boisku?
- Ja chcę do domu.
- Wykluczone.
- To zostań tu ze mną.
- Co za pomysł!
- Tato...
- No, już, nie becz, do cholery.
- A mama?
- Powtarzam: przestań beczeć! Zapamiętaj sobie na zawsze: mężczyźni nie płaczą.
- Tato...
- Odwiedzę cię w niedzielę, w porządku?
- Tato...
- Mazgaj. No już, daj mi buziaka. Na co czekasz, buziaka, mówię! Ach, już ci się odechciało? To w niedzielę nie przyjadę. Twoja strata. Myślisz, że żartuję? I żebym nie słyszał żadnych skarg na twoje zachowanie.

Nowe, nieznane, groźne cienie; tajemnicze szmery i szelesty, których nigdy wcześniej nie słyszał nocą. Pokastywanie nieznanym dzieci. Leżąc z otwartymi powiekami, posta-

nowi!ł, że nie zaśnie, gotowy na atak mrocznych potworów. Z oczami jak spodki zazdrościł pochrapującemu cicho koledze na łóżku obok. Nastawiał się na bardzo długą noc. A przede wszystkim, dlaczego tato... Jak to możliwe, że... Aż cienie zaczęły się rozmywać i wtedy odważył się powiedzieć mamom... Co się stało, mamom?

Co za ryk! Następny dzień zaskoczył go i przeraził. Zdał sobie sprawę, że pomimo lęku zapadł w sen, bezbronny wobec potworów. I że teraz jakiś donośny, wściekły głos zwracał się do niego, ej, ty, tak, Ty, co sobie wyobrazasz, śpiący królewiczu z sypialni numer trzy? No już, wstawaj! I pościel poszła w ką, a dzieci w milczeniu spieszyły w stronę łazienki z ręcznikiem i szczoteczką do zębów, której Ty nie posiadał, ale dlaczego tato nie chce, żebym, przecież mógłbym być w domu i. Nie? Jeszcze nie wiedział, którądy do łazienki, więc zdecydował, że najlepsze, co może zrobić, to siąść na łóżku i rozpłakać się. A wtedy tamta okropna twarz, z której wydobywał się potworny ryk, znalazła się na jego wysokości, dosłownie przed nosem, i tak się wydarła, że z wrażenia przewrócił się na łóżko. Tamta twarz o wystających kościach policzkowych i czerwonych policzkach budziła lęk. A jeszcze do tego krzyczała, co potęgowało strach. Potem dowiedziałem się, że na imię mu Enric, ale każe na siebie mówić Henricus. Z czerwoną gębą, chrapliwym głosem, miał za zadanie budzić dzieciarnię, pilnować podczas przerw, żeby żaden dzieciak nie przeskoczył przez ogrodzenie najeżone kolcami i nie nadział się jak oliwka w wermucie, wicie, co mam na myśli, no nie?; do niego też należało naprawianie ciężkich pralnic i regulowanie ogrzewania. Strzygł nas. I dotykał pod prysznicem. I na pewno jeszcze

coś robił, bo ciągle go widziałeś, jak kręci się tu i tam i ma oko na wszystko, żeby nie przegapić najmniejszego drobiazgu. Poza nim były jeszcze kucharki i ogrodnik w ogrodzie za domem. I milczące zakonnice ze skrzydłami rybitwy na głowie, które płynęły w powietrzu wzdłuż korytarzy i które uczyły nas różnych niepotrzebnych rzeczy, poza siostrą Matilde. Tylko ona patrzyła nam w oczy, czasem szczypała w policzki i potrafiła nas rozśmieszyć. I uczyła czytać tych, którzy tego nie umieli. A nad nią stała matka przełożona ze złośliwym spojrzeniem. Tomàs zapewniał, że tak samo patrzy diabeł. A ciebie czemu nikt nie odwiedza?

– Nie twój interes, jasne?

Więcej nie pytali. Mamo, a tato w ogóle nie przychodzi.

– Tomàs.

– Co?

– Jesteś pewien?

– Czego?

– Że w spojrzeniu matki przełożonej dostrzec można oczy diabła.

Trzysta dzieciaków w domu. Trzydziestu chłopców w sypialni numer trzy. Trójka przyjaciół: Toni, Ton i Tomàs; i on, który do nich dołączył. Nie miał odwagi zapytać kogośkolwiek, dlaczego akurat mój ojciec nigdy do mnie nie przychodzi. Co by mu szkodziło wpaść? Ale kogo miałby o to zapytać? I dlaczego nie mogę powiedzieć matce przełożonej, że Henricus dotyka mnie, kiedy bierzemy prysznic?

– Bo natychmiast by cię wysłała do piekła.

– Ale ja nie lubię, kiedy on mnie dotyka.

– To zaciśnij zęby.

- Ej, ej, ej – zareagował Ty po paru sekundach milczenia.
- O co ci znowu chodzi...
- Że piekło jest dla nieboszczyków. A ja jestem żywy!
- No to najpierw cię zabije, a potem wyśle do piekła.
- Cholera.

Tato, kolejna niedziela. Gdzie ty się podziewasz? Tato, nie odwiedziłeś mnie ani razu. Ani razu. Dzisiaj wujek Tona dał mi torebkę cukierków. Schowam ją pod poduszką. Mam nadzieję, że wytrzymają tam lata, na wypadek gdybyś przypadkiem zechciał przyjść. Mamo...

Henricus złapał go za ucho i ciągnął przez pół korytarza aj, aj, aj, aj, aj, co za ból, co za ból, co za ból, co za ból! Ucho czerwone jak pomidor, i potworny ból, który nie przechodził.

– Nie wiesz, że nie wolno trzymać jedzenia w łóżku? Co? Do ciebie to nie dotarło? Ty...

– Ale z szafy kradną.

– Nazywasz swoich kolegów złodziejami? To bardzo brzydko. Bardzo!

– Ale kiedyś...

– Tu nikt nie kradnie i koniec dyskusji.

– Ale przecież...

– Kto miałby cię okraść, no, słucham. Podaj nazwiska.

– Nie wiem. Nie wiem, kto mnie okrada.

– Donosiciel!

– Ale ja naprawdę nie wiem...

Kolejne pociągnięcie za ucho, a jednocześnie Henricus zbliżył do niego głowę i krzyczał, przedrzeźniając go ale ja nie wiem, ale ja nie wiem, tylko byś oczerniał innych. No, przynieś te cukierki.

Niektóre dzieciaki śmiały się pod nosem, bo dobrze jest stać po stronie zwycięzcy, a Henricus zawsze był zwycięzcą. Stał ten śmiech. Ja też czasami tak się śmiałem.

– Podarował mi je... moja mama.

– Twoja matka nie może ci przynieść cukierków, debil!

– A właśnie że tak!

– Nie! Bo nie żyje!

– Właśnie że nie!

– Martwy człowiek nie może podarować cukierków, idioty, zwłaszcza jeśli to samobójca, rozumiesz, ty wypierdku?

– I kiwnął na mnie ręką gestem niepozostawiającym wątpliwości. – Oddawaj te karmelki, i to już!

Następnego dnia, ciągle jeszcze z czerwonym uchem, w porze sobotniego prysznic, kiedy Henricus gwizdkiem pospieszał dzieciaki, żeby nie marudziły pod wodą, albo kazał wracać pod prysznic niedomytym i namydłał niektórym głowy, mnie obmacał i powiedział jak będziesz grzeczny, nigdy więcej nie pociągnę cię za ucho. Ja zawsze byłem grzeczny, ale nie oddał mi cukierków od mamy. I dotrzymał słowa: począwszy od tego dnia, zostawił w spokoju moje uszy, natomiast walił z liścia, a to bardzo bolało, oj, jak bardzo. A milczące zakonnice krążyły po całym domu, nawet siostra Matilde, i nie słyszały, jak płakałem z powodu Henricusa, który bije i obmacuje, i dlaczego tato nigdy mnie nie odwiedza. I za żadne skarby nie chciałem napotkać diabolicznego spojrzenia matki przełożonej. A moi przyjaciele niezwykle subtelnie, jak to oni, kiedy zostaliśmy sami, potrącali się łokciami, żeby zdecydować, że to Tomàs zada mi pytanie:

– Jak się zabiła twoja matka? Co? Kiedy? Dawno? Co? Dlaczego? Widziałeś ją po śmierci? Powieszona? Czy jakoś inaczej? Co?

A ja pobiegłem przed siebie jakimś nieznanym korytarem, zasłaniając uszy rękami, bo nie chciałem tego słuchać i wstydziłem się łez, i w ten sposób odkryłem kanciapę, gdzie są kotły, gdzie dopóki nie ma awarii, nikt nie zagłada, nawet szczury. I nigdy więcej nie pytali mnie o mamę.

Długo nie rozumiałem, dlaczego czasami Henricus nazywa nas mięsem armatnim. Jednego ze starszych, z tych, co to mieli dziesięć lat albo i więcej, moja naiwność szczerze rozbawiła i wyjaśnił mi, że nie chodzi o to mięso, którego prawie nigdy nie dawali nam do jedzenia, ale o nas, rozumiesz, Ty? A ja odpowiedziałem ach tak, no jasne, ale dalej nie rozumiałem, jak można by przerobić nas na befsztyki. Kiedy skończyłem trzynaście lat, już to do mnie dotarło, i podziwiałem jasnowidztwo tego kapo, który ustawił nas na baczność. A uskrzydłone zakonnice dalej nas uczyły nieprzydatnych rzeczy w trudnym do zrozumienia języku kastylijskim, w sali lekcyjnej ozdobionej Chrystusem przybitym do krzyża i zdjęciami dwóch łotrów po bokach, z fryzurami na żel, w wojskowych mundurach.

Po raz pierwszy przymierzaliśmy się do zabicia Henricusa, kiedy wszyscy czterej przeczytaliśmy kilkakrotnie w tajemnicy przed zakonnicami komiksy *Zamaskowany* i *Kapitan Grom*, krążące z ręki do ręki. Wtedy już wymykaliśmy się na pola przez okno z wybitymi szybami w odkrytym przede mnie pomieszczeniu kotłów. Pewnego dnia zebraliśmy się za jabłonkami w ogrodzie, za studnią, która zasłaniała nas jak kurtyna, gdyby komuś w domu przyszło do głowy spojrzeć w tamtą stronę. Śledziliśmy go: w sobotnie i niedzielne popołudnia Henricus wychodził wydać zarobione pieniądze; czasem wybierał się na tańce, ale wracał stamtąd w pieskim nastroju.

– To dlatego, że nie ma powodzenia u kobiet – zawyrokował Tomàs, najlepiej zorientowany z całej czwórki.

– Ach, rozumiem – powiedziałem z powagą. Inni też pokiwali głowami ze znajomością rzeczy.

– To musi być doskonały plan.

– No jasne.

– Tak, ale nad doskonałym planem trzeba nieźle pogłównować.

Po długich deliberacjach zdecydowaliśmy, że umówimy się o północy i pójdziemy na strych, gdzie mieszkali Henricus, kucharki i ci robotnicy, którzy nie mieli gdzie się podziać.

– Otworzymy drzwi nagle, rzucimy się na niego i udusiemy poduszką.

– W ten sposób wykorzystamy efekt zaskoczenia – wymądrzał się Tomàs. I wszyscy czterej po raz pierwszy w życiu poczuliśmy się ważni.

– I musimy zatrzeć ślady.

– Ja namalowałbym na ścianie znak Zorro.

– Świetny pomysł, dzięki, Ty. W ten sposób podejrzenia nie spadną na nas, tylko na kogoś z zewnątrz.

– Tak: na Zorra – uściślił Toni, podziwiając mój spryt.

W taki oto sposób doskonaliliśmy nasz doskonały plan. Aż do najmniejszego szczegółu. Toni zwinął trzy noże deserowe, na wypadek gdyby ofiara stawiała opór.

– Jak nie będzie grzeczny, to mu obetniemy.

– Co mamy mu obciąć? – zapytał Ty, zaintrygowany.

– Stary, kutasa.

– Ach tak. – Skupione milczenie. – A co to takiego ten kutas?

– Siusiak.

– Ach tak.

Umówionej nocy napotkaliśmy na przeszkodę, której nie przewidzieliśmy: pokładliśmy się do łóżek z szeroko otwartymi oczami, gotowi czuwać, ale kiedy wreszcie nadeszła północ, wszyscy czterej spaliśmy jak susły. Następnego dnia postanowiliśmy dać sobie drugą szansę i uznaliśmy, że najlepiej będzie wstać i czekać na bacność przy łóżku, kiedy siostra Eugènia zgasi światło i wyjdzie z sypialni numer trzy. Niczym młode dziki.

– Ej, Ty! Czemu stoisz na bacność?

– Bo tak.

– Ona tu jeszcze może zajrzeć... Chcesz, żeby nas zwy-
myślała, co?

– Ciii, nie krzycz. Po prostu złapał mnie skurcz i...

– Jak chcesz, zawołam siostrę albo Henricusa.

– Nie. Już mi przechodzi. Śpij, nie przejmuj się!

– Jak sobie chcesz.

Mój sąsiad z lewej przewrócił się na drugi bok, chyba trochę obrażony. W ciemności wypatrzyłem trzy cienie, które też złapał skurcz, i poczułem, że stanowią część zgranej ekipy, po raz pierwszy w życiu. Jeszcze sobie tego nie uświadamiałem, ale już zaczynałem kochać moich trzech przyjaciół.

Kiedy stoisz i oczy same ci się zamykają, trudno jest nie usnąć. Zebraliśmy się w milczeniu dużo wcześniej, jeszcze przed dzwonami w kaplicy, i uznaliśmy, że do tego, co zamierzamy zrobić, nie trzeba czekać na północ. Mogła to być dziesiąta na przykład. Najważniejsze, żeby wróg już spał.

Przy drugiej próbie zabicia Henricusa osiągnęliśmy cel. Ale przy tej pierwszej byliśmy za młodzi i nasza naiwność wszystko popsuła. Punktualnie o dziesiątej wchodziliśmy głównymi schodami, przyklejeni do ściany, tacy wystraszeni, że dosłownie duszę miałem na ramieniu. Bez światła dotarliśmy na trzecie piętro i zdecydowaliśmy większością głosów, że trzecie drzwi prowadzą do pokoju Henricusa. Po prostu w ciemnościach wszystko wyglądało inaczej i natychmiast traciłeś orientację.

– Na pewno?

– Taaak. A nie?

W tym momencie usłyszeliśmy hałas i wszyscy czterej zamieniliśmy się w tapetę na ścianie. Drzwi po przeciwnej stronie korytarza otworzyły się i wypłyły strumień światła, który oświetlił podłogę, a postać Henricusa rzuciła cień,

kiedy wychodził, zapinał spodnie i wyciągał język w taki dziwny sposób, patrząc za siebie. Zamknął drzwi, znów zapadła ciemność, i nie zapalając światła, ruszył ku trzecim drzwiom, tam, gdzie my staliśmy na czatach. Wszedł po cichu, po ciemku, i przekręcił klucz w zamku. Nie zauważył nas, ciągle wciśniętych w ścianę, w charakterze dekoracji.

– No już: otwieramy i dusimy.

– Nie, bo nie śpi. Musimy odczekać godzinę.

– Cholera, całą godzinę!

– A poza tym zamknął drzwi na klucz.

– Na pewno?

Natychmiast usłyszeliśmy bardzo blisko jakiś ruch i drzwi pokoju Henricusa otworzyły się na oścież; słabe światło dochodzące z wewnątrz zarysowało kontury jego postaci na ciemnym tle.

– Co za cholera...

Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się tak szybko zbiec po schodach, w ciemności, jak tamtej nocy. Znaleźliśmy się w sypialni numer trzy w ciągu paru sekund. Nie wiem, z jakiego powodu Henricus nie zaczął krzyczeć ani nie zaalarmował sióstr, ale owszem, pobiegł za nami i wszedł po ciemku do sypialni. Przez dobrą chwilę przesuwiał się między łózkami i pochylał nad tym czy innym chłopcem, żeby sprawdzić, czy śpi, czy tylko udaje. To było straszne. Ale jakoś przeżyliśmy. I Henricus też. Wszyscy zgodnie postanowiliśmy czekać aż do lata.

– Toni.

– Tak.

– Czemu Tomàs ciągle powtarza, że mamy mu obciąć siusiaka?

– Bo pewnego dnia mu go wsadził.

– Ach tak.

– I powiedziały, że jeżeli jeszcze raz to się powtórzy, zabije go.

– Przed czy po obcięciu siusiaka?

Lata mijały, rośliśmy i nadal byliśmy zgraną paczką. Tomàs rządził, wystarczyło jedno spojrzenie. A Ty z każdym dniem budził coraz większy respekt, bo szybciej niż Ton i Toni przestał się bać. Wymieniono kilka zakonnic i te, które odpłynęły, nie powiedziały ani słowa na do widzenia, tak jakby ich życie nie miało nic wspólnego z naszą rzeczywistością. Henricus postarzał się i teraz musiał dwa razy się zastanowić, zanim zdecydował się z nami zdrzeć, bo nad górną wargą już się nam sypał meszek, a i głos ciągle sprawiał niespodzianki. Teraz Henricusa bardziej interesował przysznic z najmłodszymi. A nasza paczka robiła swoje. Ton, Toni i Tomàs, ten, który wiedział wszystko. A ja, choć zawsze trochę odstawałem, zauważyłem, że jest mi dobrze, że już tak się nie boję. Koledzy nauczyli mnie wielu rzeczy: Ton, że

trzeba myśleć o przyszłości, Toni, żeby mówić, co się myśli, a Tomàs powiedział mi wszystko o seksie, który dla trzynastolatka był jedynym naprawdę ważnym tematem. I ciągle jeszcze nikt mi nie wyjaśnił, dlaczego moja matka popełniła samobójstwo. Gdyby mnie odwiedził, na dzień dobry zadałbym pytanie tato, czemu mama się zabiła. Ale ponieważ nie przychodził... Prawdę mówiąc, nie wiedziałem nawet, czy jeszcze żyje; może też popełnił samobójstwo. A także trzykrotnie przeżyłem konfrontację z diabolicznymi oczami matki przełożonej, za każdym razem z powodu jakichś głupot związanych z Henricusem, jakby był naszym jedynym wrogiem. Pewnie po to właśnie go trzymały, żeby odgrywał rolę dyżurnego wroga, dzięki czemu zakonnice mogły spokojnie unosić się w powietrzu. Odkryliśmy, że Henricus miał słabość do małych blondasków, ale nasz kodeks honorowy zabraniał nam rozmawiać o tym z zakonnice, a tym bardziej z rodziną, jeśli ktoś ją posiadał. Aż do dnia, kiedy mały pierwszoroczny blondynek rozplakał się żalostnie, i wtedy, nie zasięgając niczyjej rady, stanąłem przed diabolicznymi oczami matki przełożonej, które wtedy nie wydawały się już tak diaboliczne. Powitała mnie pytaniem co się dzieje, synu, możesz mi zaufać, a kiedy zacząłem mówić, przerwała i zapytała czemu oczerniasz starszego człowieka? No? No? Ty spojrział jej w oczy, bez lęku, i odczekał kilka sekund. Podobała mu się ta cisza. Ty nie wiedział, ale właśnie w jego życiu dokonywał się ważny przełom. Zdecydował, że nie odpowie na to pytanie, natomiast zada inne:

- Oczerniać znaczy kłamać?
- No... To życzyć komuś źle... i...
- Ale to prawda, że Henricus dobrał się do tyłka Tomàsa.

Dwa lata temu. W Boże Narodzenie.

– Takich brudnych słów nie należy używać, ty kłamco!
– Niech siostrze pokaże odbytnicę i sama siostra sprawdzi, czy to kłamstwo. Nie chcę, żeby mnie tak potraktował.
– Licz się ze słowami!
– To jakich słów mam użyć, jeśli nie tych? Prawda, że siostra chciała wiedzieć? – W tych dniach Ty przekonał się, że kiedy ogarnia go gniew, nic nie może go powstrzymać.
– Prawda, że siostra sama mnie spytała, co się dzieje, synu, możesz mówić z pełnym zaufaniem, synu? Prawda? No, to ja posłuchałem. Henricus teraz dokonuje spustoszenia pod prysznicem maluchów, cholera, kurwa! Niech siostra się przyjrzy temu pierwszorocznikowi, który zanosi się płaczem, kurwa! Cholera!

Głośny policzek. Nawet się nie zorientował, jakim cudem matka przełożona dosięgła jego twarzy, kiedy wstała i kiedy znów usiadła po drugiej stronie dzielącego ich stołu, jak kobra, która wycofuje się po ataku. Ty doliczył do pięciu, żeby się uspokoić, tak jak uczył Tomàs, kiedy za studnią starszy od nich chłopiec pokazał im parę chwytów judo, żeby łatwiej sobie radzić w życiu.

– Siostra Matilde by mi uwierzyła.
– Siostra Matilde już tu nie pracuje.

Ty, mimo zasady liczenia do pięciu, miał cierpliwość krótką jak rękaw kamizelki i już stały się słynne jego ataki wściekłości. Dlatego tamtego dnia, kiedy matka przełożona powtórzyła, że wyprasza sobie wulgarne słowa i oczernianie i że nie wierzy w nic, nic, ale to nic z tego, co on jej mówi, Ty wyłożył na stół całą prawdę, mnożąc brzydkie wyrazy, nieodrodny uczeń Tomàsa. Opowiedziałem jej o strasznych rzeczach, żeby sprawdzić, czy w końcu mi uwierzy. Bo kiedy jest ci wszystko jedno, tracisz lęk.

Cela za karę. Izolatka na czas nieokreślony.

– Za co?

– Za przeklinanie, bluźnierstwa, chamstwo i pomówienia.

Dokonała się w nim przemiana. Ty dał się zamknąć za karę w celi pełnej odrażających pajaków i nie uronił ani jednej łzy, bo zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek wojny, w której bierze udział. W całym domu dały się słyszeć nerwowe krzyki, a on tylko się uśmiechał jak Burt Lancaster, chociaż nie widział ani jednego filmu z tym aktorem. I słysząc było bieżanie. Aż pewnego dnia głos i ryki Henricusa znikły i zostały zastąpione wkurzającym pogwizdywaniem, które Ty znienawidził od samego początku. Wszystko było pozamiatane, kiedy przenieśli mnie z powrotem do sypialni numer trzy, w aureoli bohatera. Ty nigdy więcej nie poczuł strachu, ponieważ zniósł z powodzeniem spojrzenie matki przełożonej. Dlatego wrócił z wygnania w celi ze szczurami z uśmiechem satysfakcji, którym zrobił wrażenie na kolegach.

– Jak się nazywa ten gwizdzący gość? – zapytał, patrząc ponad głowami całej trójki, która go otoczyła.

– Ignasi, ale mówimy na niego Ignatius.

– Świetnie. Słuchaj, Tomàs, co znaczy bluźnierstwo?

– Nie wiem dokładnie. Ale to coś obraźliwego.

– A więc matka przełożona mnie obraziła. Zabijemy ją?

Roześmiali się wszyscy czterej. Byli zadowoleni, że znów są razem. Ale Ty, po heroicznym przebyciu pustyni, wydawał się wyższy i dzielniejszy i Tomàs powoli musiał się z tym pogodzić.

I tak mijały dni, wydłużały się nam ramiona i całe ciało pokrywało się owłosieniem. A Ty parę razy skonfrontował

się z Ignatiusem, co było nie do uniknięcia, bo tamten typ spotykał się z Henricusem poza domem i pobierał u niego nauki; na pewno Henricus go nastawiał przeciw Tobie, chłopakowi z niewyparzoną gębą. Po paru takich zawodowych konsultacjach Ignatius nabrał zwyczaju, naśladowując Henricusa, gwizdania Tobie prosto w twarz, ot tak, bez przyczyny. A Ty znosił to z uśmiechem, ponieważ czuł, że jest ponad dobrem i złem. Aż pewnego dnia odpowiedział mu, z uśmiechem, pięścią w twarz, aż tamten się udławił swoim gwizdaniem, i teraz to dzieci się śmiały, bo Ty miał moc i Tobie wydawało się, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, co było nie tak.

Od czasu do czasu nadchodziło lato i większość dzieciaków zniknęła na parę tygodni, i zostawali tylko ci, którzy nie mieliśmy nikogo, dosłownie nikogo. A ja nauczyłem się, albo przynajmniej tak mi się wydawało, nie myśleć ani o ojcu, ani o mamie, ani o nikim, chociaż miałem wtedy więcej czasu na myślenie. I tak mijały kolejne wakacje.

Znam wiele osób, które swoją przygodę z literaturą dzielą na czas przed i po *Wyznając*. Po opublikowaniu tej powieści Cabré zamilkł. Warto przekonać się, z czym – po kilku latach – wraca. Warto naprawdę, bo *Kiedy zapada mrok*, podobnie jak *Podróż zimowa*, to zbiór opowiadań zaskakujących i starannie wyselekcjonowanych.

MICHAŁ NOGAŚ

Czy da się pogodzić wrażliwość na sztukę ze skłonnością do zabijania? U Cabrégo zacierają się granice między życiem a dziełami sztuki, śmierć od życia też dzieli niewiele – wszystko jest ze sobą powiązane, „kiedy zapada mrok” i rośnie w siłę ciemna strona ludzkiej natury... Piękna proza, poruszająca i przerażająca.

LESZEK BUGAJSKI

Dowcip podszyty ironią, błyskotliwość, oszczędność w słowach, nieskończona wyobraźnia. Cabré zaskakuje każdym wersem. Nie czytaliście jeszcze o tak przerażającej zemście, bolesnej tęsknocie, doskonałym wyrachowaniu.

MARTA STRZELECKA

Robią nieprzyjemne rzeczy, ale jak przyjemnie się o tym czyta! Zabójczo dobry zbiór opowiadań, w którym Cabré oddaje głos przestępcom, mordercom, ironii i przeznaczeniu.

ŁUKASZ WOJTUSIK

Szczęściarze, którzy nie znali dotąd Cabrégo, poznają katalońskiego pisarza jako mistrza najtrudniejszego gatunku literackiego. To opowiadania gęste od obrazów, przepięknie puentowane, z bohaterami, o których chciałoby się czytać jeszcze, i dalej.

DOBROMIŁA JANKOWSKA
Międzynarodowy Festiwal OPOWIADANIA

Jaume Cabré urodził się w Barcelonie w 1947 roku. Od lat uznaje się go za najwybitniejszego pisarza katalońskiego. Jest autorem wielu powieści, zbiorów opowiadań, esejów literackich oraz scenariuszy filmowych i telewizyjnych.

Należy do Instytutu Studiów Katalońskich, a jego utwory, wysoko oceniane przez czytelników i krytyków, były wielokrotnie nagradzane, filmowane i tłumaczone.

Ukazały się w ponad 25 krajach. Nakładem Wydawnictwa Marginesy ukazały się jego powieści: *Wyznając* (2013), *Głosy Pamano* (2014), *Jaśnie pan* (2015), *Cień eunucha* (2016), *Agonia dźwięków* (2017) i *Podróż zimowa* (2018).

www.marginesy.com.pl



9

cena 39,90 zł



PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII



lubimyczytać.pl



15. Opowiadania
International Short
Story Festival